

ROBERT TRABA

<https://orcid.org/0000-0002-8229-4342>

Instytut Studiów Politycznych PAN

Na minione trzy dekady (1990–2020) nakładam matrycę dwóch uzupełniających się perspektyw: generacyjnej i osobistej. Gdyby na zadany temat spojrzeć przez procesy nie socjologicznych, ale biologicznych kohort, to zaproponowane przez Redakcję „Kwartalnika Historycznego” trzydziestolecie historiografii wpisuje się w kulminacyjny okres pokolenia urodzonego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rozpoczęło ono swoje badania i kariery jako dwudziesto-, trzydziestolatkowie, dziś szuka następców, powoli schodząc z głównego nurtu. W tym samym czasie odeszło „pokolenie mistrzów” oraz dojrzało i ukształtowało się kolejne pokolenie dzisiejszych późnych trzydziesto- i czterdziestolatków. Uważam, że przemiana w historiografii w przełomowych latach dziewięćdziesiątych była kreatywną kontynuacją bardziej niż dokonywany obecnie proces zrywania ciągłości. Moja aktywność prawie dokładnie wpisuje się w przedstawioną pokoleniowość, stąd w swoich refleksjach posłużę się nie tyle opisem/oceną z perspektywy lotu ptaka (*top down*), co spojrzeniem od dołu (*bottom up*), co również odpowiada mojemu zaangażowaniu naukowemu. Dokonywanie rankingu, wartościowania osiągnięć i porażek — bo dopiero z sumy obu tworzy się bilans i dopełnia się obraz całości — trzydziestolecia jest mało produktywne, chyba że da temu podstawy w podsumowaniu obecna ankieta.

*

Ad 1–2. Symboliczną klamrą procesu kreatywnej kontynuacji jest dla mnie dzieło Jerzego Jedlickiego i jego zespołu: najpierw autorski *opus vitae* czyli *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują* (1987), potem *opus magnum* zespołu Maciej Janowski, Jerzy Jedlicki, Magdalena Micińska — *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918* (2008) i wreszcie rozwinięcie zakresu badań w pracach komparatystycznych Macieja Górniego. W czasie zaniku niegdyś dominujących szkół skupionych wokół niekwestionowanych mistrzów, jest to jeden z przykładów pozytywnego rozwoju.

Próby budowania środowiskowej kontynuacji, popartej znacznymi osiągnięciami naukowymi w Polsce i za granicą, dostrzegam również w Krakowie (Andrzej Chwalba, Krzysztof Zamorski i ich uczniowie), Lublinie (wokół Jana Pomorskiego), w Łodzi (Rafał Stobiecki jako kontynuator Andrzeja F. Grabskiego), w Poznaniu (Ewa Domańska, Wojciech Wrzosek jako kontynuatorzy Jerzego Topolskiego i Tomasz Schramm jako uczeń Janusza Pajewskiego) oraz w Warszawie (Włodzimierz Borodziej i Jerzy Kochanowski, kontynuujący seminarium Marcina Kuli). Ograniczam się do XIX i XX w., ale zdaję sobie sprawę, że podobnych genealogii można by się doszukiwać również dla wcześniejszych epok.

Nowością lat dziewięćdziesiątych było rozszerzanie perspektyw i metod badawczych tradycyjnej historiografii. Sam przełom polityczny, który odblokował ocenzone tematy, nie przyniósł od razu dzieł wybitnych. Stąd prawdopodobnie do dziś inspirujący jest np. dorobek Krystyny Kersten, której prace w większości powstały jeszcze w latach osiemdziesiątych i bez problemu bronią się swoją oryginalnością oraz rzetelnością na początku trzeciej dekady XXI w. (*Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, 2018). Otwarcie się polskich historyków na mikrohistorię, historię codzienności, studia kulturowe (a nie np. tradycyjną historię kobiet), a następnie, dzięki pierwszym impulsom Ewy Domańskiej, na perspektywę postmodernistyczną było pierwszą wyraźną zmianą wewnątrz tradycyjnej historiografii.

Ważnym ogniwem tego procesu stały się studia nad pamięcią. Oprócz kontynuacji badań nad tradycją i pamięcią w polskiej socjologii, której źródła sięgają początków XX w., a po II wojnie światowej reprezentowane były przez Ninę Assorodobraj-Kulę, Antoninę Kłoskowską, Jerzego Szackiego, Barbarę Szacką i ich uczniów, impuls dla historiografii wniosły środowiska pozauniwersyteckie. Mam tu na myśli pierwsze prekursorские projekty i publikacje historii mówionej prowadzone przez warszawską Kartę, transnarodowe zajmowanie się tematyką pamięci przez olsztyńską „Borussię” czy teatrologiczne „Didaskalia” (przypomnę, że to właśnie w tych dwóch ostatnich czasopismach dokonywały się pierwsze recepcje klasyków gatunku, jak Pierre Nora czy Jan Assmann).

O ile z czasem studia nad pamięcią stały się jednym z ważniejszych i dobrze rozwijających się nurtów w polskiej humanistyce, o tyle rozszerzenie i pogłębienie innych perspektyw/metod w badaniach historycznych ugrzęzło na mieliźnie. Nie został wykorzystany odpowiednio impuls pierwszej dekady. Słaby impuls modernizacyjny polskiej historiografii, szczególnie w porównaniu z badaniami z historii literatury czy socjologii jest jednym z mankamentów ostatnich dwudziestu lat. Tej ogólnej oceny nie zmieniają wybitne osiągnięcia, prezentowane

w najciekawszej i największej (63 tomy) serii badawczo-wydawniczej, powstałej z inicjatywy Marcina Kuli — *W krainie PRL* czy pojedyncze studia, np. Anny Wolff-Powęskiej, Marcina Zaremby, Rafała Stobieckiego, Mariusza Mazura, Ryszarda Kaczmarka...

Jedną z przyczyn wypierania z publicznego obiegu dobrej, nowatorskiej literatury naukowej jest zalew publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Zadziałało prawo Kopernika-Greshama, czyli ilość nie przerodziła się w jakość. Istotę *per saldo* pyrrusowego zwycięstwa głównego nurtu masowych publikacji IPN dostrzegam w polityzacji, braku wypracowania i posługiwania się nowoczesną metodologią badań, np. w odniesieniu do licznych prac dotyczących relacji pamięć *versus* historia oraz dominacji tzw. fetyszu źródła, bez stosowania stosownej krytyki i komparatystyki. Nie znaczy to, że w ciągu 20 lat nie ukazały się również pozycje cenne, począwszy od fundamentalnej edycji Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka *Wokół Jedwabnego* (2002), przez *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* (2007), po publikacje, głównie oddziałów terenowych IPN.

Kryzys widać również w badaniach regionalnych, które dzięki patronatowi tak wybitnych historyków jak Stanisław Herbst, Henryk Samsonowicz, Marian Biskup, Wojciech Wrzesiński, Feliks Kiryk czy instytucjonalnie Polskie Towarzystwo Historyczne całkiem dobrze rozwijały się (stosownie do czasów) przed 1989 r. Dziś, mimo wysiłków np. z kręgu Uniwersytetu Adama Mickiewicza: Witolda Molika, Krzysztofa Makowskiego czy Andrzeja Chwalby z Uniwersytetu Jagiellońskiego, mamy wprawdzie wysyp regionalnych studiów czy monografii miast, ale poza warstwą edytorską *en bloc* nie wychodzą one poza schemat Rankowskiego pozytywizmu rodem z lat siedemdziesiątych bądź pseudonowatorskiego prezentyzmu. Koncentrują się na polskich dziejach narodowych w wieloetnicznych regionach czy miastach. Tymczasem właśnie w tym nurcie upatrywałbym w przyszłości szans na nowoczesne, komparatystyczne studia.

Osobnym polem badawczym, w którym wypracowywane efekty budzą ambiwalentne oceny, jest kompleks tematyczny wojna — okupacja — Holokaust. Po pierwsze już w latach dziewięćdziesiątych nastąpiło radykalne zerwanie z dorobkiem badań nad okupacją niemiecką, wypracowanym szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Do dziś w tym zakresie toniemy w przyczynkarstwie, czego również nie nadrabiają, ocenzone w latach PRL, badania nad okupacją sowiecką. Zerwanie ciągłości instytucjonalnej spowodowało zmniejszenie zainteresowania tematyką wojny i okupacji wśród młodszej generacji badaczy, a to z kolei wytworzyło lukę pokoleniową i brak kontynuacji.

Nowatorstwo badań lat siedemdziesiątych, czego przykładem może być *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* Tomasza Szaroty (1973 i trzy kolejne wydania), mogło powstać dzięki solidnym studiom źródłowym i silnemu środowisku badaczy. Na odbudowanie takiej sprzyjającej tkanki, co się powoli dokonuje, trzeba wielu lat. Drugim zjawiskiem jest uformowanie znaczącej grupy badaczy i profesjonalizacja studiów nad Holocaustem, głównie dzięki impulsom Centrum Badań nad Zagładą Żydów, działającym w ramach Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. W dwóch wymiarach dostrzegam znaczenie tego ośrodka w polskiej historiografii: od początku jest praktycznym laboratorium wielo- i interdyscyplinarności oraz publikacje Centrum stały się efektywnym pasem transmisyjnym polskich badań do światowego obiegu. *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski* (2018) stanowi jedno z fundamentalnych osiągnięć trzydziestolecia. Można jedynie żałować, że z braku instytucjonalnego partnerstwa dotychczas nie ma kompatybilności badań Centrum z kompleksowymi studiami nad wojną i okupacją. Uważam, że z powodu swojej historii w czasie II wojny światowej oraz dzięki bogatym źródłom jest miejsce w Polsce na stworzenie wielodyscyplinarnego centrum o międzynarodowym zasięgu, które mogłoby ogólnikowo porównawcze badania nad wojną i okupacją.

Ostatni segment polskiej historiografii, do którego chciałem się odnieść, dotyczy jej funkcjonowania poza granicami Polski. Ponieważ dobrym polem kompleksowej oceny będzie przesunięty na 2022 r. XXIII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych w Poznaniu, odniosę się jedynie do perspektywy ponad dwunastoletnich doświadczeń dyrektora Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. Na tle europejskim polsko-niemieckie relacje historiograficzne nadal stanowią ciekawy punkt odniesienia i najefektywniejsze bilateralnie centrum wzajemnej współpracy. Historia wystawy i projektu o Polakach w Berlinie (2009) oraz włączenie 117 naukowców z sześciu krajów do projektu, którego finałem było (łącznie z publikacją tzw. *the best of...*) 11 tomów po polsku i niemiecku *Polsko-niemieckich miejsc pamięci*, pokazały potencjał funkcjonowania instytutu naukowego za granicą. Fakt, że niewielkiej polskiej placówce naukowej udało się nie tyle dołączać do europejskich projektów, co merytorycznie przygotować, zorganizować i sfinansować największy międzynarodowy projekt polskiej humanistyki ostatnich lat przeszedł prawie niezauważony. Dziś sprowadza się stacje naukowe PAN do wielofunkcyjnych jednostek pomocniczych, co uważam za straconą szansę.

Z perspektywy berlińskiej widać też wyraźniej, że na tle europejskim polscy historycy tylko w Niemczech są stałą, rozpoznawalną częścią krajobrazu historiografii, a historycy niemieccy partnersko uczestniczą

w polskim życiu naukowym. Mimo niedosytu z powodu wielkości nakładów (maksymalnie kilka tysięcy), w żadnym innym kraju nie wydaje się tylu polskich książek historycznych, w renomowanych w skali międzynarodowej wydawnictwach. Wystarczy przywołać dwa przykłady wydawniczych sukcesów: *Geschichte Polens im 20. Jahrhundert* Włodzimierza Borodzieja w renomowanej serii wydawnictwa C.H. Beck (2010) czy Jana M. Piskorskiego, *Die Verjagten. Flucht und Vertreibung im Europa des 20. Jahrhunderts* (Siedler 2013).

Ad 3. Należę do generacji, która z jednej strony wychowywała się na syntezach historycznych, z drugiej w kontrze do nich. Krytyczny stosunek do syntez dojrzewającego badacza wynikał przede wszystkim z małej innowacyjności tego rodzaju publikacji. Dziś doceniam je o wiele bardziej, choć nadal mankamentem pozostaje ich konwencjonalność. Doceniając nowatorskość *Historii Polski 1795–1918* Andrzeja Chwalby (2000), pisanej w klasycznej formule „historii narodowej”, uważam, że wśród syntez z zakresu historii Polski brakuje perspektywy historii wzajemnych oddziaływań. Chodzi o takie spojrzenie na historię narodową, w której jest ona sumą wzajemnego oddziaływania stosunków wewnętrznych oraz relacji sąsiedzkich i historii powszechnej. Najciekawszym przykładem ostatnich lat jest dwutomowe dzieło *Nasza wojna* (2014, 2018) Włodzimierza Borodzieja i Macieja Górniego.

Poważnym deficytem są natomiast dla XIX i XX w. kompleksowe projekty wydawnictw źródłowych, które mają długą tradycję w edytorstwie mediewistycznym i nowożytnym. Wyjątkowy na tym tle pozostaje projekt Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, który od 2005 r. wydaje *Polskie dokumenty dyplomatyczne* dotyczące historii polskiej polityki zagranicznej w latach 1918–1989.

Ad 4. „Imperatyw służby społeczeństwu/narodowi” (Władysław Konopczyński) w odniesieniu do społecznej funkcji historii może być dzisiaj raczej formułą dwuznacznie rozumianą, szczególnie gdy odnosimy go do historii najnowszej, która podlega presji aktualnej polityki. Truizmem byłoby przypominanie, że w zawodowym wymiarze postawę historyka wyznaczać powinna rzetelność wobec podejmowanych tematów badawczych, otwartość na krytykę oraz niezależność w stawianiu nowych, czasami niewygodnych pytań. Jednak nawet te kryteria podlegają różnym, czasami sprzecznym, interpretacjom, co najlepiej widać w debatach wokół licznie powstających muzeów historycznych, gdzie pozycje zawodowych historyków rozmywiają się w tle politycznych sporów i narzuconej centralnie polityki historycznej.

Mimo to, a może właśnie dlatego społeczna funkcja historii (a nie tylko historiografii) pozostaje wyzwaniem. Od lat upowszechniam potrzebę

nowego sformatowania obecności przeszłości w przestrzeni publicznej w postaci historii stosowanej. Historia stosowana mieści się w szerokiej formule historii niekonwencjonalnych, które w moim wypadku łączą warsztat politologa i historyka z muzeologią, wystawiennictwem historycznym oraz praktykowaniem teoretycznych koncepcji w publicznym działaniu. Poszerzając spektrum poznawcze, istotne jest zachowanie suwerenności dyscypliny, tzn. dążenie do takiego wzbogacania badań i narracji, by nie tracić z pola widzenia jej zasadniczego celu, czyli „rozumienia człowieka w czasie”, jak pisał Marc Bloch. Od klasycznych, uniwersyteckich interpretacji różni historię stosowaną interakcja, zwrotne oddziaływanie między naukowymi a publicznymi interpretacjami przeszłości. Z jednej strony, opierając się na teoriach historii kulturowej, historia stosowana próbuje analizować/opisywać zjawiska reprezentacji przeszłości w sferze publicznej, z drugiej strony stara się wykorzystać w uniwersyteckich praktykach edukacyjnych doświadczenia interpretacji przeszłości występujące poza środowiskami naukowymi. W ten sposób wychodzi naprzeciw dynamice zmian i zapotrzebowaniu społecznemu na przeszłość, nie tracąc jednocześnie suwerenności własnej dyscypliny naukowej. Może się w ten sposób przyczynić do modernizacji warsztatu historyka i upowszechniać myślenie historyczne jako centralne zadanie w dydaktyce historii.

*

We wprowadzeniu do ankiety Andrzej Nowak trochę prowokacyjnie zastanawia się, czy powinniśmy dziś mówić „polska historiografia czy historiografie”? Dla mnie jest to pytanie retoryczne. Każdą „historiografię narodową” można rozumieć jedynie pluralistycznie. Jest ona zróżnicowana zarówno pod kątem wchodzących w jej skład subdyscyplin, perspektyw i metod badawczych, jak i podejmowanych tematów, szczególnie klasycznie rozumianej „historii państwa i narodu”. Coraz bardziej staje się też fragmentem uniwersalnego *community* historyków, reprezentujących różne trendy w historiografii europejskiej i światowej. Dziś wzbogacenie historiografii polega też na tym, że w jej pola badawcze wchodzi z powodzeniem przedstawiciele innych dyscyplin naukowych, szczególnie historycy literatury, antropologowie, historycy sztuki, psychologowie społeczni, kulturoznawcy (nieistniejący *de iure*), a jednocześnie historycy śmieiej czerpią z ich dokonań. Dzięki temu tworzy się przestrzeń wspólna, która coraz bardziej – mimo wspomnianych wcześniej mankamentów – sprzyja praktykowaniu interdyscyplinarności i wytwarza przestrzeń innowacyjności wewnątrz własnej dyscypliny. Przykłady takiego zjawiska odnajduję m.in. w badaniach PRL, gdzie obok

klasycznych już prac Andrzeja Paczkowskiego, Andrzeja Friszkego czy Jerzego Eislera pojawiła się seria publikacji historii kulturowej (Instytut Badań Literackich PAN) czy interdyscyplinarne studia historyków sztuki. Podobnie nowy impuls do historiografii wprowadzony został w interkulturowych studiach dotyczących historii „Ziem Odzyskanych”, gdzie historycy młodszej generacji z powodzeniem implantują do swojego warsztatu impulsy nowej humanistyki, nadając im nową jakość w studiach empirycznych.